

DOI: 10.18318/pl.2025.2.17

MATEUSZ ANTONIUK Uniwersytet Jagielloński, Kraków

ARCHIWUM TEORETYZOWANE, ARCHIWUM PRAKTYKOWANE

Danuta Ulicka, DOŚWIADCZANIE CZASU W PRZESTRZENI ARCHIWUM. (Recenzenci: Adam Dziadek, Anna Łebkowska). Warszawa 2024. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 616. Seria „Parabaza”. Tom 3. Komitet redakcyjny: Monika Kopcik, Karolina Kulpa, Anna Piniewska, Piotr Sidorowicz.

1

Danuta Ulicka wiele ze swej badawczej pasji i uwagi poświęca – już od dawna – dwóm „dużym” tematom, dwóm gęstym splotom problemowym. Pierwszy z nich zidentyfikować można za pomocą hasła „archiwum”, drugi natomiast daje się scharakteryzować formułą „historia nowoczesnego literaturoznawstwa w Europie Środkowej i Wschodniej”. Czym jest archiwum-instytucja, archiwum-zbiór materialnie istniejących dokumentów, wreszcie, archiwum-metafora, ciągle żywa w języku i wyobraźni współczesnej humanistyki? Czym może być archiwum (w każdym z wymienionych zakresów rozumienia) dla humanistyki – jaką szansą, jaką możliwością, jakim balastem? Oto krąg pytań „okołoarchiwalnych”. Jak opowiadać historię XX-wiecznej myśli literaturoznawczej, uprawianej przez badaczy rosyjskich, czeskich czy polskich? Co dotychczas snute opowieści utrwaliły i przekazały, co

zniekształciły bądź uprościły, wreszcie, co zostało w nich pominięte? Oto krąg pytań „historyczno-teoretycznych”. Dwa wskazane tematy i zakresy badawcze – fenomen archiwum oraz historia środkowo- i wschodnioeuropejskiej teorii literatury – w polu naukowego namysłu Ulickiej są nie tylko silnie osadzone, ale też ściśle ze sobą powiązane. Można powiedzieć: to właśnie przeszukując archiwa, praktykując kwerendy i odkrywając zapoznane (a bywa że i nieznanne dotąd) dokumenty, warszawska literaturoznawczyni ustanawia nowe punkty wglądu w historię myśli literaturoznawczej. Jednocześnie: to właśnie studiując ową historię myśli literaturoznawczej, natrafiając w niej na luki czy niejasności, Ulicka odnajduje inspirację do podejmowania badań archiwalnych.

W latach 2017–2023 archiwalna oraz historyczno-teoretyczna inwencja Ulickiej odzwierciedliła się w serii szkiców publikowanych na łamach czasopism (szczególnie często w „Tekstach Drugich”), a także w pracach zbiorowych (m.in. w monumentalnym studium *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego*). W roku 2024 otrzymaliśmy książkę, która teksty te zgromadziła i skomponowała w tyleż wielowątkową, co spójną całość. Korpus szkiców już znanych (część z nich wznowiona została pod zmienionymi tytułami, w zaktualizowanej postaci) autorka wzbogaciła o trzy duże „rozprawy premierowe”: o poezji Romana Ingardena (czytanej w relacji do jego dzieła filozoficznego i teoretycznoliterackiego); o twórczym, myślowym fermentie w tzw. Warszawskim Kole Polonistów; o idiolekcie teorii literatury. Wyłaniająca się w ten sposób całość dopełniają – objętościowo szczupłe, lecz nader istotne – dwa szkice okolicznościowe („nekrologowe”), poświęcone wybitnym postaciom polskiego literaturoznawstwa: Kazimierzowi Bartoszyńskiemu (zmarłemu w roku 2015) oraz Henrykowi Markiewiczowi (zmarłemu w roku 2013). Efektem owej pracy pisarskiej i kompozycyjnej jest *Doświadczenie czasu w przestrzeni archiwum* – książka wielkich rozmiarów, wraz z indeksami licząca ponad 600 stron.

Kilka słów o strukturze. Publikację podzielono na trzy części. Dwie pierwsze z nich – zdecydowanie najobszerniejsze, łącznie 535 stron – zatytułowane zostały, odpowiednio, *Przestrzenie archiwów* oraz *Przestrzenie literaturoznawstwa nowoczesnego*. Tytuły trafnie lokalizują dominanty tematyczne: rozprawy pomieszczone w części pierwszej na plan główny wysuwają fenomen społeczno-kulturowy archiwum (choć już tutaj pojawia się w polu widzenia historia literaturoznawstwa), podczas gdy rozprawy zawarte w części drugiej przenoszą punkt ciężkości na rozważania o historycznych meandrach myśli teoretycznoliterackiej (choć nie znika tu odniesienie do archiwów i archiwaliów). Część trzecia, najkrótsza, zatytułowana *Przestrzenie pamięci*, stawia w centrum uwagi temat występujący – niejako w tle, ze zmienną wyrazistością, lecz nieprzerwanie – w częściach pierwszej i drugiej: mianowicie temat czasu, który upływa, oraz temat pamięci (indywidualnej, zbiorowej), która stara się przechowywać (archiwizować) obrazy, ślady i resztki tego, co ów płynący czas zabiera ze swym nurtem.

Spójność recenzowanej książki można też odczuć i określić jeszcze inaczej. Otóż jest *Doświadczenie czasu w przestrzeni archiwum* podążaniem za trzema głównymi bohaterami prowadzącymi, trzema protagonistami. Michaił Bachtin, Roman Ingarden, Roman Jakobson pierwszy raz przywołani zostają – w takiej właśnie kolejności – na pierwszej stronie. Z ich dzieł wypisano tam mianowicie trzy motta. Po raz ostatni „wielkie trio” pojawia się w króciutkim zakończeniu książki (s. 585–587) –

każdemu z nich Ulicka poświęca tu po jednym akapicie, zarysowując przy tym mikrohistorię własnego (profesjonalnego, ale też osobistego) czytania trzech mistrzów nowoczesnej humanistyki literaturoznawczej. Między otwierającym motto a domykającym ekskursem Bachtin, Ingarden i Jakobson są obecni nieustannie, choć pulsująco: już to jako postaci pierwszego planu, którym poświęca się w całości odrębne studia, już to jako postaci przywoływane kontekstowo, w relacji z innymi figurami.

Powiedziane zatem zostało, z czego (i jak) się ta książka składa. Pora powiedzieć, jaka jest.

2

Wybitna – tak by to należało najkrócej ująć, bez obawy o popadanie w poetykę przesady. *Doświadczanie czasu w przestrzeni archiwum* stanowi osiągnięcie badawcze wielkiej miary, świadczy o uprawianiu wysokiej jakości literaturoznawczej i polonistycznej humanistyki. Niełatwo rozliczyć się w niedługim recenzenckim omówieniu z (także i to słowo jest tu nieodzowne) erudycyjnym rozmachem książki, a także z jej sprawnością retoryczną, więcej nawet – z jej urodą pisarską. Podzielię się czterema obserwacjami, wskazującymi na cztery przejawy wybitności recenzowanego studium, oraz na cztery pożytki lekturowe płynące z obcowania z dziełem Ulickiej.

Wnikliwa monografia „zwrotu archiwalnego”

Książka przynosi znakomicie skonstruowaną opowieść o niewątpliwie znaczącym i interesującym zjawisku, jakim jest międzynarodowa, globalna kariera terminu „archiwum”. Pojęcie to stało się hipermetaforą, anektującą dla siebie kolejne typy i obiekty dyskursu. Ulicka przyglądała się temu procesowi od dawna, sama w nim poniekąd uczestniczyła: jej artykuł o „zwrocie archiwalnym”, opublikowany w roku 2010¹, w minionych 15 latach był często przywoływany w charakterze opracowania klasycznego. Owego artykułu w recenzowanej książce nie ma. Znajduje się w niej natomiast obszerny rozdział *Archiwum – otwarta księga opowieści*. Można go określić mianem socjologiczno-kulturowej biografii „archiwum” jako pojęcia mobilnego, przesuwającego się i przesuwanego po szachownicach dyskursów, rozciągłego, użytkowanego i nadużywanego, wreszcie – fetyszyzowanego i negowanego. O świetności ujęcia Ulickiej decydują: wyczucie balansu między rozmachem syntezy a wnikliwym zbliżeniem na egzemplaryczny detal, doskonała znajomość rozległej literatury przedmiotu (i to w kilku językach) oraz krytycyzm. Rekapitulując przygody terminu „archiwum”, badaczka wnosi dwa istotne zastrzeżenia. Po pierwsze: zauważa, że metaarchiwalny dyskurs zdominowany został przez topos związków archiwum, wiedzy i władzy, co skutkowało nieomal już stereotypowym usytuowaniem archiwum po stronie systemu, opresji, kontroli i reżimu (pojmowanego rozmaicie: jako reżim państwa, instytucji totalnych, ale też jako przemoc rozproszona i zinterioryzowana, a więc „reżim reprezentacji”, „reżim interpretacji”, „reżim pamięci” etc.). Ulicka upomina się o zbalansowanie tej wizji obrazem archiwum

¹ Zob. D. Ulicka, *Zwrot archiwalny (jak ja go widzę)*. „Teksty Drugie” 2010, nr 1/2.

w służbie jednostkowego i kolektywnego oporu, emancypacji, subwersji. Otwiera długą listę różnych przykładów, wylicza kazusy relewantne dla takiego ujęcia (m.in. Archiwum Ringelbluma czy archiwum Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie), aby spuentować ów wykaz następująco: „O nich [...] [tj. o archiwach oporu czy emancypacji] w teoriach zwrotu archiwalnego głucho, najwyraźniej atrakcyjniejsze jest ujawnianie działania władzy przeciw prawdzie niż prawdy przeciw władzy” (s. 30). Drugi krytyczny moment opowieści o „karierze archiwum” jest jeszcze bardziej zasadniczy. Ulicka przekonuje, że potencjał „archiwum” jako metaforycznego, opalizującego terminu w istotnej mierze uległ wyeksploatowaniu:

Nie żeby zwrot archiwalny był zupełnie bezwartościowym, wtórnym i sztucznym zgielkiem, który narobił wiele hałasu o nic. Wprowadził [...] problematykę archiwów i archiwizacji do świadomości nie tylko reprezentantów różnych dyscyplin humanistycznych i różnych sztuk (fotograficznej, malarskiej, filmowej, performansu i ekspozycji), ale także różnych grup społecznych, wcześniej nią niezainteresowanych, dobrowolnie partycypujących w całym ruchu. [...] Odegrał więc ważną rolę społeczną i edukacyjną. Znacznie mniejszą jednak – teoretyczno-metodologiczną. Pod tym względem chyba już wyczerpał swój potencjał. Wydaje się, że sam zwrot znalazł się w punkcie zwrotnym. [s. 37]

Ów punkt zwrotny, jak rozumiem, miałby polegać bodaj przede wszystkim na silniejszym powiązaniu dyskursu metaarchiwalnego z praktykowaniem badań archiwalnych. To one dopiero – według Ulickiej –

faktycznie zmieniają stan dyscypliny [...]. Same operacje na pojęciach (parafrazowanych, interpretowanych i reinterpretowanych, kunsztownie przekształcanych), m.in. na pojęciu archiwum, nie mają tej mocy sprawczej. Uczulają na – dobrze znane – poznawcze pułapki, przestrzegają ewentualnych nainnych przed bezkrytycznym zaufaniem do „dokumentu”, ale niewsparte na doświadczeniu archiwum i autentycznym archiwalnym odkryciu nie zmieniają materii dziejowej. [s. 55–56]

Zatem: archiwa wciąż czekają na swoich badaczy. Czekają – wraz z (zanikającymi) śladami, które usiłują konserwować, nadziejami, które rozbudzają, i rozczarowaniami, które nieuchronnie pozostawiają.

I tu właśnie docieramy do drugiej – równie istotnej – wartości recenzowanej książki.

Pasjonujące opowieści z wnętrza archiwum

Doświadczenie czasu w przestrzeni archiwum to znakomita relacja o kwerendach, poszukiwaniach, śledztwach i odkryciach prowadzonych i dokonywanych w zbiorach archiwalnych przez filologów, historyków, literaturoznawców, w tym zwłaszcza – przez samą autorkę. Rozdział „Hop” rozpoczyna się od radosnej proklamacji:

Obwieszczam: w 2017 roku udało się wreszcie odnaleźć archiwum Dawida Hopensztanda. Wreszcie – bo wierzyć się nie chciało, że przepadło, że po jednym z najznamienitszych literaturoznawców polskich, badaczu europejskiej rangi, wszelki ślad zaginął. Po latach poszukiwań w różnych miastach i miejscach podejrzewanych, że mogło w nich się ostać (w Warszawie, Wilnie, Nowym Jorku), zostało znalezione tuż obok, po sąsiedzku – we Lwowie, w bibliotece wciąż potocznie zwanej „Ossolineum”. [s. 56]

Odszukane archiwum zapoczątkowuje opowieść, która nasycza gęstszą treścią notę biograficzną Hopensztanda, dotychczas szczątkową i pełną luk. Ze zlokalizowanego i przewertowanego archiwum udaje się wydobyć: nieznane fotografie badacza, dzienną datę urodzenia, korespondencję z kolegami i współpracownikami ze środowiska młodego literaturoznawstwa (pozwalającą stwierdzić, że w przyjacielskim kręgu Hopensztand obdarzony był ksywką „Hop”). Ale to nie wszystko. Eksploracja

archiwalna odsłoniła obszerny fragment posłowania – aż dotąd uznawanego za w całości przepadłe! – napisanego przez Hopensztanda do antologii rosyjskiego formalizmu, czyli książki-widma: antologia ta powstawała w późnych latach trzydziestych XX wieku, świeżo wydrukowany nakład, jeszcze nierozprowadzony, złożony w magazynie warszawskiej drukarni, spłonął we wrześniu 1939. W archiwum autorka recenzowanej książki odnajduje także bruliony i konspekty trzech artykułów z lat trzydziestych (odpowiednio: o grotesce u Juliana Tuwima, o projekcie socjologii literatury, o zagadnieniach społecznych w najnowszej polskiej prozie). Wreszcie, *last but not least*: z archiwum Ulicka wydobywa brudnopis rosyjskojęzycznego listu z roku 1937, adresowanego do – nieokreślonego z nazwiska – „Wielmożnego Towarzysza Profesora”, pod którego opieką promotorską Hopensztand chciał kontynuować w ZSRR literaturoznawczą pracę naukową.

Ulicka każde z tych znalezisk „pokazuje” czytelnikowi, każdemu uważnie się przygląda. Ocenia wartość, sprawdza, na ile pozwala się ono zmienić w podstawę dla argumentu, przesłankę dla hipotezy, poszlakę dla domysłu. Tak oto anonimowy „Towarzysz Profesor” – niewymieniony z nazwiska adresat listu Hopensztanda i jego tutor *in spe* – zostaje zidentyfikowany („niezbicie”, według Ulickiej) jako Wiktor Winogradow. Owo ustalenie daje z kolei asumpt do imaginacyjnej spekulacji, coraz dalej sięgającej, coraz słabiej – nieuchronna to gradacja! – weryfikowalnej. Czy czystopis listu do Winogradowa został wysłany? Jeśli tak, czy mógł dotrzeć do adresata? Prawie na pewno nie mógł – odpowiada sama sobie Ulicka i nakreśla ówczesną sytuację rosyjskiego literaturoznawcy, ofiary stalinowskich represji. Historia listu zachęca do rozważań o swoistej naiwności czy ignorancji w sprawach sowietologicznych, charakteryzującej polską inteligencję okresu międzywojennego (a przynajmniej tę jej część, dla której „Hop” był postacią reprezentatywną). Tak uruchomiony wątek spekulatywny można zresztą pociągnąć dalej – choć Ulicka już nie dopowiada tego kierunku – i wyobrazić sobie na prawach symulacyjnej fikcji... wyjazd Hopensztanda do Moskwy w roku 1937. Wywodzący się z rodziny żydowskiej Hopensztand zginął w latach niemieckiej okupacji w warszawskim getcie – taki był jego los rzeczywisty. Do czego doprowadziłyby bohatera archiwalnej pamięci i wyobraźni los alternatywny, oferujący wyjazd do Kraju Rad w ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej? Do ocalenia życia? Aby tak się stało, młody literaturoznawca musiałby – jakimś szczęśliwym trafem – uniknąć stalinowskich praktyk ludobójczych (właśnie około roku 1937 mających jedną ze swych ponurych kulminacji), a po roku 1941 przebywać na obszarach ZSRR niezagarniętych przez niemiecką ofensywę i nieobjętych działaniem hitlerowskiej maszyny eksterminacyjnej. Czy polski intelektualista lewicowy, przyjeżdżający w roku, dajmy na to, 1937 do ZSRR, mógł liczyć na uniknięcie losu Brunona Jasińskiego, Stanisława Ryszarda Standego, Witolda Wandurskiego?

Inny pożytek z badań archiwalnych zaprezentowany zostaje w rozdziale *Maszynopis znaleziony w bibliotece*. Już w pierwszym akapicie czytamy: „W Bibliotece Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie przechowywana jest teczka, która nie zwróciła uwagi tak przecież rozbudowanej ingardenologii” (s. 138). Wskazana teczka zawiera maszynopisy protokołów z seminariów filozoficznych, prowadzonych przez Romana Ingardena we Lwowie w ciągu trzech sezonów akademickich: w latach 1934–1937. Zaproponowana przez Ulicką lektura tych materiałów jest, po

prostu, znakomita. Z archiwalnego dokumentu badaczka wyprowadza dane i przesłanki do zarysowania sugestywnego wyimka biografii intelektualnej uczonego, mającego wybitną zdolność inspiratorską, umiejętność generowania (wokół siebie, ale, przede wszystkim, dla innych) stymulującego pola intelektualnych napięć. Zarazem: odnalezione w archiwum protokoły pozwalają snuć opowieść o fenomencie seminarium jako „myślącego kolektywu”, wytwarzającego interpretacje rzeczywistości. Wreszcie: z wnętrza archiwum rodzi się tu projekt opowieści o mieście – środowisku sprzyjającym intelektualnej kreatywności.

Historia teorii literatury – wykład mistrzowski

Wybitnym walorem poznawczym książki jest zbudowanie wielowątkowej, skomplikowanej i nieoczywistej opowieści o meandrach XX-wiecznej myśli literaturoznawczej. Skala erudycji autorki imponuje. Badaczka uruchamia doskonałą znajomość teoretycznoliterackiej myśli Bachtina i Jakobsona, formalizmu, strukturalizmu, pionierów polskiej nowoczesności literaturoznawczej (K. Wójcicki, J. Kleiner), tygla idei lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku w Warszawie oraz w Wilnie i, oczywiście, intelektualnego dzieła Ingardena. Całą tę ideosferę zna z pierwszej ręki – nie tylko z narosłych komentarzy, nie tylko z przekładów. Teksty powstające w języku rosyjskim Ulicka czyta w oryginale, niektóre z nich poznawała i interpretowała jako tłumaczka (jej dorobek translatorski w dziedzinie teorii literatury i literaturoznawstwa obejmuje m.in. teksty M. Bachtina, W. Szklowskiego i W. Proppa). Z tej gruntownej, głębokiej wiedzy badaczka wywiodła własną wizję dziejów środkowo- i wschodnioeuropejskiego literaturoznawstwa.

W centrum uwagi znalazła się twórcza, intelektualna aktywność dwóch generacji: starszej, urodzonej w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych jeszcze XIX stulecia (R. Jakobson, M. Bachtin, R. Ingarden, M. Kridl) i młodszej, po tamtej bezpośrednio następującej, urodzonej w okolicach – symbolicznego dla dziejów nowoczesności – roku 1910 (D. Hopensztand, F. Siedlecki, K. Budzyk, S. Żółkiewski, L. Fryde...). O tych ludziach i o ich ideach – a może o tych ideach i o ich ludziach – recenzowana książka opowiada w sposób odnowicielski, odświeżający. Pisząc o rosyjskim formalizmie, Ulicka wydobywa jego narodziny z ducha kabaretu; pisząc o koncepcjach Bachtina – zauważa, że część z nich formułowana jest w publikacjach o dyskusyjnym statusie tekstologicznym, stanowiących w istotnej mierze konstrukty edytorów i tłumaczy; pisząc o warszawsko-wileńskiej awangardzie literaturoznawczej lat trzydziestych XX wieku, podkreśla zaś, że była ona jak najdalej od struktury metodologicznego monolitu:

Także „szkołę” Kridla, jak się ją zowie, trudno nazwać szkołą, choć liderska pozycja Kridla, starszego i bardziej doświadczonego niż studenci i młodzi badacze, których zgromadził wokół siebie, wyznacza centrum, dla konstytucji szkoły nieodzowne. Brak jednak innych parametrów, które pozwoliłyby mówić o „szkole”. Nieodpowiednie zresztą wydaje się nawet określenie „formalna”, doprecyzowujące jej nastawienie, wobec rzeczywistego zróżnicowania metodologicznego i nieprostych (a w przypadku warszawiaków raczej powierzchownych) powiązań z rosyjskim formalizmem. [s. 338]

Równie nieoczywiste, niepoddające się łatwej standaryzacji okazują się w ujęciu Ulickiej relacje predylekcji literaturoznawczych z orientacjami ideologicznymi i politycznymi:

granice ideologii nie pokrywały się z granicami metodologii. To tzw. formalista Kridl napisał przedmowę do *Antologii poezji społecznej* przygotowanej przez lewicujących żagarystów, którzy współdziałali z jego Wileńskim Kołem Polonistów. [...] To monarchista-formalista poznański, Troczyński, bronił marksisty-komunisty Hopensztanda przed atakami endeckich pałkarzy na Zjeździe Kół Polonistycznych w 1935 roku, a marksista Żółkiewski wspierał edycję pism „klerykała” Borowego przygotowaną przez marksistów Ziomka i Sandlera. [s. 283–284]

Niezwykle cenny poznawczo jest podrozdział *Chronotop*. Ulicka pieczołowicie rekonstruuje w nim dzieje jednego z najbardziej wpływowych pojęć współczesnej humanistyki. Analizuje pierwsze zastosowania terminu „chronotop” w pismach samego Bachtina, charakteryzujące się – jak wykazuje badaczka – tyleż sugestywnością, ileż pewną semantyczną migotliwością. Następnie starannie śledzi wędrówkę owego określenia, jego „łańcuch reinkarnacyjny”, tworzony przez nader liczne użycia i aktywizacje, dokonujące się w pracach – a imię ich legion – czerpiących (mniej lub bardziej bezpośrednio, mniej lub bardziej wiernie) z bachtinowskiej inspiracji. Pojęcie „chronotopu” okazuje się znaczeniowo labilne, podatne nie tylko na rekontekstualizację, ale nawet – na redefinicję.

Co bardzo istotne – wywód Ulickiej nie ma charakteru wyłącznie historycznego. Refleksje, których temat stanowi historia nowoczesnej myśli teoretycznoliterackiej, znajdują swoje przełożenie na żywe, aktualne praktykowanie teorii literatury. Na szczególną uwagę zasługuje w tym aspekcie rozległy, intelektualnie wysublimowany rozdział *Między światami. Rzeczywistość w literaturze – literatura w rzeczywistości – rzeczywistość literatury*. Jest to, najogólniej mówiąc, rozpisana na ponad 60 stronich monografia polskich studiów teoretycznoliterackich nad referencją dzieła literackiego. W jaki sposób polska teoria literatury problematyzowała i typizowała relacje „tekst” versus „pozatekst”, jakie dostrzec tu można zmienne i stałe, jakie predylekcje, tradycje, warianty ideowe – tak brzmią główne pytania. Badaczka rozpoczyna od motta wynotowanego z pism Kazimierza Brodzińskiego, przesuując tym samym najdalszą granicę pola obserwacji aż do lat dwudziestych XIX wieku. W centrum uwagi znajdują się – oczywiście – lubiane przez Ulicką dekady wieku XX. Literaturoznawczyni wskazuje „trzy główne koncepcje referencji” dające się wyodrębnić w polskich studiach teoretycznoliterackich lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Ustalenia te mają walor nie tylko historycznego opisu, gdyż wypracowane przez Ulicką terminy – „referencja homologiczna” (w trzech subwariantach: „homologii odkształconej”, „prostej” i „odwróconej”), „referencja analogiczna” i „referencja konwergencyjna” (scharakteryzowana ze szczególną dystynkcją i pieczołowitością) – mogą się, jak sądzę, przysłużyć także współczesnej refleksji nad zagadnieniem relacji między tzw. literaturą a tzw. rzeczywistością. Inaczej mówiąc: uprawianie „historii teorii” przechodzi tutaj płynnie w „tworzenie teorii”, gest archiwizowania – w gest kreowania.

Książka świetnie napisana

Opinia Adama Dziadka, recenzenta wydawniczego, znajdująca się na czwartej stronie okładki, głosi: „Książka Danuty Ulickiej nie jest przeznaczona po prostu do przeczytania, ale do pochłonięcia <...>”. Owa opinia nie ma charakteru czysto marketingowego „blurbu”. Jeśli książkę – mimo całej jej specjalistyczności, mimo całej rafinady myślowej – rzeczywiście można w lekturze „pochłaniać”, to dlatego,

że jest ona świetnie zrobiona, co przejawia się na poziomie struktury narracyjnej poszczególnych rozdziałów (każde studium ma starannie aranżowaną dramaturgię myślową), jak również na elementarnym poziomie akapitów oraz zdań.

Ulicką wolno nazwać stylistką znakomitą. Jej książka, choć obszerna, operuje wywodem oszczędnym, niemnożącym słów, precyzyjnym. A równocześnie nacechowanym – tak bym to określił – retoryczną werwą, fantazją, pomysłowością. Badaczka często (ale jednak nie za często) posługuje się aluzjami, kryptocytatami, parafrazami, odwołującymi się do (*nomen omen*) archiwum pamięci literackiej.

Zaczynając od zdania: „Rok 1984 to był w ogóle dziwny rok” (s. 222), Ulicka za pomocą sienkiewiczowskiej stylizacji (i równocześnie – orwellowskiej aluzji) opisuje doniosłość roku 1984 w globalnej recepcji dzieła Bachtina (jak zauważa autorka, z ową właśnie datą roczną ukazało się kilka znaczących przekładów oraz opracowań). Przy użyciu takiej z kolei formuły: „To znamienne, że w niedziele – w czasie wolnym, »wolność ubezpieczającym«” (s. 254), noszącej w sobie pamięć polskiego wieku XVIII i jego myśli politycznej, przedstawione zostają terminy, w jakich odbywały się warszawskie *privatissima* Jana Niecisława Baudouina de Courtenay oraz Tadeusza Zielińskiego. Inny przykład to wywód z zakresu socjologii życia akademickiego w międzywojennym Poznaniu, który czerpie energię retoryczną z odwołania do tytułu powieści Zbigniewa Uniłowskiego: „ale i tu zawiązywały się literaturoznawcze grupy, wynajmujące »wspólny pokój« i dzielące wspólne idee” (s. 269). Komentarz do metamorfoz, jakim podlegał profesjonalny dyskurs literaturoznawczy w XX wieku – „Tu zaszła zmiana w scenach naszego literaturoznawczego widzenia” (s. 477) – odsyła natomiast w gruncie rzeczy do trzech intertekstów: wiersza Adama Mickiewicza, wiersza Georga Gordona Byrona, opowiadania Marii Dąbrowskiej.

Podobne przykłady można by jeszcze długo wypisywać. Gra z toposami i skrzydlatymi słowami dostarcza mnemotechnicznej rozrywki; księga o dziejach literaturoznawczej sekcji zyskuje dzięki nim element uczonej ludyczności. Uprawianiu zabawy (przyjemnej i pożytecznej) służą jednak nie tylko aluzje literackie, lecz także zaskakujące, nieoczekiwane gesty stylistyczne, odrobinę kapryśne, persyflazowe. Że w dwudziestych i trzydziestych latach XX wieku (jak również w dekadach już powojennych) polskie literaturoznawstwo wypracowywało koncepcje ciekawe i innowacyjne w skali europejskiej, można twierdzić z przekonaniem i bez cienia narodowej megalomanii – zapewnia Ulicka... po czym dodaje przypis, zawierający zdanie o wyraźnie zamierzonej *vis comica*, czerpanej z niespodziewanej archaizacji: „O dumie narodowej nie masz pracy bogatszej w przykłady i wnikliwe historyczne diagnozy niż Jana Stanisława Bystronia *Megalomanja narodowa. Źródła – teorie – skutki*, Gebethner i Wolf, Warszawa 1924” (s. 113, przypis 2). Również z takich chwytów „zrobiony jest” wywód badaczki.

3

Czy można się z tą książką pospierać (albo i pokłócić)? Czy może ona budzić – prócz podziwu – także niezgodę, polemikę, zastrzeżenia? Zapewne tak, jak bodaj każda praca akademicka. O subtelnościach z zakresu interpretacji myśli ingardenowskiej czy bachtinowskiej dyskutować mogą jednak z autorką specjaliści – takiej dyskusji nie próbuję nawet markować. Nie potrafię wskazać wielu punktów słabszych czy mniej przekonujących. Jeśli miałbym sformułować bardziej ogólną obserwację

krtyczną, mogłaby ona dotyczyć odczuwalnej – chwilami nieco mechanicznej – repetycyjności wewnętrznej. Książka składa się z kilkunastu szkiców, z których spora część miała już swoje samodzielne, osobne pierwodruki – w skomponowanej z nich całości zdarzają się nazbyt dosłowne powtórzenia myśli, ujęć, podobnie sformułowanych obserwacji. Ale to chyba jedyne wyraźniejsze zastrzeżenie, jakie wynikło z mojej lektury. Doskonale omówienie problematyki tzw. zwrotu archiwalnego, niezwykle ciekawe praktykowanie własnych badań w archiwach, mistrzowski wykład z historii polskiego i europejskiego literaturoznawstwa nowoczesnego (przechodzący płynnie w uprawianie teorii literatury), świetne prowadzenie narracji – cztery wcześniej wymienione osiągnięcia – rozstrzygają o bardzo wysokiej wartości analizowanego studium.

W ramach recenzenckiego szkicu chcę wykonać jeszcze jeden ruch. Chcę mianowicie wskazać na kompozycyjny moduł książki – dotąd niewzmiankowany, nieprzywołany z tytułu – który sprawił mi (to, rzecz jasna, odczucie czysto subiektywne) największą czytelniczą przyjemność. Innymi słowy: przybliżę fragment (podrozdział), który najbardziej polubiłem.

W opublikowanej w roku 2020 monumentalnej książce zbiorowej *Wiek teorii. Sto lat nowoczesnego literaturoznawstwa polskiego* Ulicka – redaktorka tomu – pomieściła obszerną rozprawę *Rzut oka na nowoczesne polskie literaturoznawstwo teoretyczne*. Część z tamtego tekstu znalazła się w książce *Doświadczenie czasu w przestrzeni archiwum* jako rozdział *Sceny, proscenia i kulisy nowoczesnych badań literackich*. Z tego – w całości świetnego – rozdziału wyszczególniam teraz podrozdział zatytułowany *Przyziemianie literaturoznawstwa*. Tytułowe pojęcie wskazywać ma na określone podejście do kultury, które za kwestię istotną uznaje usytuowanie zjawisk i praktyk kulturowych w – dosłownie, materialnie pojętej – przestrzeni, miejscu, otoczeniu geograficznym. Podrozdział ten to, najogólniej mówiąc, studium z zakresu historycznej topografii literaturoznawstwa. Główne pytanie brzmi tutaj: gdzie wytwarzano, gdzie „robiono” europejską (polską, rosyjską, czeską *etc.*) myśl literaturoznawczą w latach nastych, dwudziestych i trzydziestych XX wieku? Oczywiście: w miastach. Najciekawiej, najintensywniej myślano, pisano i dyskutowano w owych latach o badaniach literackich w Moskwie, Petersburgu, Pradze, Warszawie, Wilnie i we Lwowie. To naturalnie wiedza podręcznikowa: podstawowe kompendia głoszą, że formalizm rosyjski miał dwa ośrodki, moskiewski i petersburski, że szkoła strukturalna była praska, szkoła Kridla – wileńska, zasłużone Koło Polonistów istniało natomiast w Warszawie. Ale na takim elementarnym poziomie lokalizacji opowieść Ulickiej się nie zatrzymuje. Badaczka tropi ścieżki i postoje literaturoznawczych innowatorów na (historycznych i współczesnych) mapach miast. Ustala adresy, podaje nazwy ulic, placów, bywa, że liczy pietra budynków i, niemalże, rekonstruuje rozkład pomieszczeń – wszystko po to, aby „przyziemić” literaturoznawczą myśl sprzed dekad, wpisując ją w, możliwie najdokładniejszą, siatkę współrzędnych geograficznych, w budynki, wnętrza i lokalizacje. Celem nie jest jednak mapowanie samo w sobie – nagromadzone dane topograficzne poddawane są interpretacji i symbolizacji.

Uogólniająca teza, jaką wypracowuje Danuta Ulicka, brzmi: nowoczesne literaturoznawstwo okresu międzywojennego rodziło się (czy było rodzone) w, posługując się słowami autorki, „przestrzeniach nieoficjalnych lub półoficjalnych” (s. 246), w „strefach nieoficjalności” (s. 252). To znaczy:

w prywatnych mieszkaniach profesorów i ich przyjaciół, gdzie odbywały się *privatissima*, seminaria często nieformalne, niewpisane w programy studiów. A także: w akademikach oraz stancyjnych mieszkaniach studenckich (nowoczesne literaturoznawstwo – to też obserwacja mocno w książce widoczna – działa się w istotnej mierze w drodze „oddolnego”, czyli studenckiego fermentu intelektualnego, inkubatorami kreatywności literaturoznawczej były studenckie „koła” i grupy dyskusyjne). Jak również: w kawiarniach, restauracjach (opowieść Ulickiej zatrzymuje się na chwilę przy stoliku u warszawskiego Lourse’a, gdzie J. Krzyżanowski wiodł dysputy z J. S. Bystroniem i S. Czarnowskim). W tych wszystkich miejscach teorię *in statu nascendi* praktykowano m.in. poprzez referat, dyskusję, seminarium, rozmowę. A jeśli już sceną nowej teorii stawały się gmachy uczelni i instytutów, to częściej – przekonuje Ulicka – za sprawą kameralnych pokoiów profesorskich niż wielkich auli wykładowych, prezentujących raczej wiedzę już ustabilizowaną (ucukrowaną, uleżaną). Nowoczesna teoria rodziła się na marginesach, w przestrzeniach skromnych, prywatnych i półprywatnych, naznaczonych swoistą towarzyskością – ta też jest w podrozdziale *Przyziemienie* formułowana wielokrotnie i na różne sposoby. Badaczka, być może nieco hiperbolicznie, dopowiada: „Bez zrozumienia takiego usytuowania początków dyscypliny cała jej dalsza historia pozostanie niejasna” (s. 246).

Temat „przyziemienia”, temat „usytuowania” wydaje mi się i ciekawy, i aktualny. Interesuje mnie topografia kreatywności. W jakich usytuowaniach przestrzennych, w jakich miejscach tworzone były i są dzieła, teksty, wiedza, kultura? Oczywiście, zagadnienie „przyziemienia” nie jest tematem badawczym dopiero odkrytym przez Ulicką. Pisano o nim dawniej. Aby wskazać tylko jeden przykład z polskiego gruntu: domami-pracowniami artystów epoki romantyzmu Bożena Mądra-Shellcross zajmowała się w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku². Temat przestrzeni i miejsc tworzenia występuje też w pracach najnowszych. Znów, dla symetrii, jeden tylko przykład: Olga Płaszczewska opublikowała w roku 2021 książkę poświęconą *atelier*, warsztatom, rezydencjom, mieszkaniom, gabinetom i miejscom pracy pisarzy oraz malarzy³. W centrum uwagi obu studiów – przywołanych tu jedynie na zasadzie *pars pro toto* – znajdują się tekstowe przedstawienia pracowni (zarówno artystów rzeczywistych, jak i fikcyjnych).

Sądzę, że tego rodzaju ujęcia wychodzą naprzeciw silnemu (może nawet: przybierającemu na sile) przekonaniu zaznaczającemu się w literaturoznawczych, psychologicznych czy socjologicznych studiach nad kreatywnością. Wedle owego przekonania *creatio* i *inventio* odbywają się nie tylko „w głowie”, nie wyłącznie „w środku” autonomicznego *subiectum*, ale w sieci relacji łączących podmiot tworzący ze środowiskiem – także pojętym czysto spacjałnie, topograficznie⁴. Książka Ulickiej pojawia się „w samą porę”, jest bowiem kolejną – ale zarazem bardzo indywidualną, bardzo oryginalną – próbą „przyziemienia” fenomenu kreatywności.

² Zob. B. Mądra-Shellcross, *Dom romantycznego artysty*, Kraków 1992.

³ Zob. O. Płaszczewska, *Gabinety, pracownie, mieszkania pisarzy i artystów w literaturze XIX i XX wieku*, Kraków 2021.

⁴ Pisałem o tym szerzej w szkicu (*Somo/Topo*) *Narracje autopoietyczne. Podmiot tworzący (jako ciało w sieci przedmiotów)* („Ruch Literacki” 2023, z. 3).

Doświadczanie czasu w przestrzeni archiwum to literaturoznawcze dokonanie wielkiego formatu, to książka imponująca zakresem erudycji, uwodząca sprawnością pisarską. Bibliograficznie rzetelna, pojęciowo precyzyjna i zdyscyplinowana, a zarazem – błyskotliwa. Owo studium poszerza i komplikuje pola różnych literaturoznawczych (i nie tylko literaturoznawczych) dyskursów. Historia myśli teoretycznoliterackiej (i teź historii współczesne implikacje), figura archiwum w humanistyce ostatnich lat, praktyka badań archiwalnych, biografia intelektualna polskiej i europejskiej „formacji 1910”, wspólnota kulturowa Europy Środkowej i Wschodniej, XX-wieczne transfery kulturowe (przepływy wiedzy, idei i wyobrażeń pomiędzy różnymi językami, dyscyplinami badawczymi, ośrodkami oraz kontynentami) – przynajmniej w tych zakresach (dających się przecieź rozpisywać bardziej szczegółowo) studium Danuty Ulickiej okazuje się ważne, znacząco poszerzające i komplikujące stan badań. To wiele, to bardzo wiele, jak na jedną książkę. Nawet tak obszerna.

Abstract

MATEUSZ ANTONIUK Jagiellonian University, Cracow
ORCID: 0000-0002-1608-2691

THEORISED ARCHIVE, PRACTISED ARCHIVE

The paper analyses Danuta Ulicka's book *Doświadczanie czasu w przestrzeni archiwum* (*Experiencing Time in the Archives Space*). The volume is assessed as an outstanding research endeavour. To justify this stance, the reviewer points at the following values of the study: a superb discussion about so-called archival turn, presentation of Ulicka's own archive research, masterly lecture on the history of modern Polish and European literary studies that smoothly shifts to the practice of literary theory, and stylistic charm of the content matter exposition.